

Prenumerata w miejscu:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

z przesyłką:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

Za odnośnienie do domu kwartalnie
kop. 10.

Cena ogłoszeń.

za 1 razowe po kop. 6 za wiersz (35
liter) lub za jego miejsce.

za 2 — 6 razowe po kop. 4 za wiersz

za 7 — 10 " " " 3 "

za 11 i więcej " " " 2 "

Reklamy po 10 kop. za wiersz.

Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.

TYDZIEŃ.

Kantor główny i ekspedycja w biurze Redakcyi, przy placu Bernardyńskim w domu Anfilowa. — Ogłoszenia, oprócz Kantoru Główn. przyjmują: księgarnia L. Chodźki w Piotrkowie, — agentura „Rajchman i Frenkler“ w Warszawie, — L. Janiszewski w Łodzi i księgarnia L. Kohna w Częstochowie.

Prenumeratę przyjmują: Kantor Gł.; księgarnia Chodźki w Piotrkowie; Kohna w Częstochowie, oraz:

w Częstochowie	W. Zieliński.	w Łasku	W. Józef Pniowski.
w Będzinie	„ Janiszewski Stan.	w Łodzi	„ Janiszewski Leopold.
w Brzezinach	„ Szolowski Teodor.	w Radomsku	„ Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie	„ Hłasko Antoni.	w Rawie	„ Wesółowski Antoni.

WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

OD REDAKCYI.

W dodatku do dzisiejszego numeru rozpoczynamy druk „Kapitana Coutanceau“, opowiadania E. Gaboriau, w przekładzie E. Karzewskiej; na przyszłość zaś, posiadamy w tece kilka powieści pierwszorzędnej wartości tłumaczonych z obcych języków — a nadto, jeden z współczesnych naszych powieściopisarzy, przygotowuje dla „Tygodnia“

POWIEŚĆ ORYGINALNĄ,

której druk niebawem rozpoczniemy.

Upraszamy pp. prenumeratorów o wcześniejsze odnawianie zapisu na kwartał 3-ci, dodając, że najwłaściwiej nadsyłać prenumeratę wprost do redakcyi lub składać na ręce osób wymienionych w nagłówku pisma.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Na reperacyję kościoła po-Dominikańskiego złożono w naszej redakcyi od rs. 15.

— O nader smutnym fakcie w opoczyńskim, o którym wspomnieliśmy w poprzednim nu-

merze „Tygodnia“ — korespondent „Wieku“ pisze, co następuje:

„Bolesną stratą dotknięci zostali obywatele powiatu opoczyńskiego, przez straszne morderstwo, jakie popełnione zostało dnia 6-go b. m. na osobie właściciela Karwie p. Adama Karwickiego. Do jak szkaradnej zbrodni doprowadzić może brak wszelkich zasad moralnych, oraz uczeń ludzkich, pokaże to fakt, który poniżej umieszczam. Zabójcą jest oficer witebskiego liniowego pułku piechoty, konsystującego obecnie w Końskich, 23-letni Popow.

Rzecz miała się jak następuje: Popow kupił konia wierzchowego od p. Adama Karwickiego za umówioną kwotę, bez określenia jakichkolwiek innych warunków. Po upływie pewnego czasu przybył do Karwie z miasta Opoczna przed godziną 12-stą rano, uzbrojony w pałasz i rewolwer i zażądał zwrotu pieniędzy, gdyż jak mówił, koń ma jakąś wadę, którą w nim upatrzył. Pan Karwicki, obywatel znany i lubiany powszechnie przyjął Popowa nadzwyczaj grzecznie i uprzejmie; na żądanie zwrotu pieniędzy oświadczył w sposób uprzejmy, że jeśli osoba nieinteresowana uzna, że sprzedany koń posiada przewidywaną przez Popowa wadę, to zapłacone za wartość konia pieniądze zwróci niezwłocznie i wskazał zarazem, że najwłaściwszą drogą byłaby rozprawa sądowa. Na ten wniosek p. Karwickiego Popow oświad-

czył, że on sądów nie uznaje i że umie tylko strzelać i jednocześnie wyjął rewolwer z kieszeni. Pan Karwicki zakończywszy na tem rzecz o koniu, prosił Popowa, aby się rozgościł i wyszedł do przyległego pokoju, w którym się znajdowała jego żona, po cygarach, dla poczęstowania swego gościa. Kiedy wracał do swego gościa cofnął się z przerażeniem ku swej małżonce; albowiem Popow przyskończywszy i przyłożywszy rewolwer do piersi, zadał mu dwie śmiertelne rany w samo serce, tak, że ten zdążywszy zaledwie wymówić wyrazy: „mój Boże! ja umieram,“ upadł pod nogi swej żony.

Przerażona nieszczęśliwa kobieta, padłszy na zwłoki drogiego jej męża zobaczyła, że Popow i ku niej wyciągnął morderczą rękę. Zerwała się więc i uciekła przez wychodzącą werendę do parku, w którym zabójca ścigał ją przez kilka minut, aż nagle zmęczony się zwrócił się doń, błagalnie złożony ręce z prośbą o darowanie jej życia, ofiarując się z gotowością zwrotu nietylko zapłaconej sumy za kupionego konia, ale nawet całego majątku. Wtedy Popow opuścił rękę uzbrojoną w rewolwer i podążył za właścicielką po zwrot pieniędzy. Tu także stał się fakt drażniący najdelikatniejsze uczucia ludzkie. Kiedy biedna kobieta zrozpaczona, znękana, przechodziła obok zwłok nieszczęśliwej ofiary zabójstwa, upadła na kolana przed trupem męża, Popow do leżącego już trupa wystrze-

KRÓL PRUSKI.

Powiastrka z życia chorwackiego.

Napisał

August Szenoa.

Przełożył z chorwackiego

Bronisław Grabowski.

(Dalszy ciąg, patrz Nr. 24).

„Król pruski“ posiadał cieniutki tenor, który jedynie w chwilach gniewu w niski warczący bas przechodził. Głos jego cieniutki działał zawsze na nerwy publiczności; przy końcu każdego ogłoszenia Janko otrząsał się, jak gdyby wypił był szklankę octu. Lubo przez lat wiele zajmował się rzemiosłem bębniarza, mimo że wielkie okulary na nos nakładał, długie piśmienne ogłoszenia męczyły go niemało. Zli ludzie powiadali, że Janko od nauczyciela swego Kraińca więcej zyskał batów niż mądrości, ale sam „król pruski“ mówił, że nowa pisownia chorwacka bardzo jest zawikłana i że dlatego jąka się, bo w szkole uczył się był według starej pisowni. Najzupełniej mu wierzę, gdyż, jeżeli pod względem pisowni uczeni nasi rady sobie dać nie mogą, cóż dopiero biedny policyjant miejski z Włoskiej ulicy. Nigdy nie zapomnę tej drastycznej sceny, której sam byłem naocznym świadkiem. Zamiast dawnych pieniędzy, które my młodzi ludzie i tak znaliśmy tylko ze słyszenia, miały wejść

w życie nowe, to jest, zamiast czerwonych czarne papiery. Tę różnicę „król pruski“ miał przy dźwięku bębna wytłumaczyć naszym wieśniakom, ale to pitagorejskie zadanie wcale łatwe nie było. Nie dziwiłem się, że „król pruski“ rozporządzenie ministra austriackiego wygłaszał tak, jak gdyby mu do języka przyłgnęła zwinięta nie bawelniana, gdyż było ono wyrażone w tak klasycznej chorwaczczyźnie, że może nie zrozumiałby jej był nawet profesor chorwackiego języka. Z niezmiernym wysiłkiem i w pocie czoła Krewaricz wyjąkiwał dławiące frazesy, niby minist. ant łacinę przy mszy świętej. Wieśniacy, stojący z założonemi rękoma, gapili się na Janka, jak „ciele na nowe wrota“, a na jego pitagorejskie problemata wywalali oczy. Ten wyraźny objaw wieśniaczej głupoty nie mile oddziaływał na „króla pruskiego“; na czołe jego gromonośne chmury poczęły się zbierać. Z jakimś szczególnym zadowoleniem i dumą Janko splunął przed siebie, odklepałszy tę długą litaniję ministeryjalną, z której człowiek jasno mógł zrozumieć, że stare srebro nie nie warto, a nowy papier wszystko znaczy. Zadarłszy głowę do góry Janko ryknął na wieśniaków:

— Czyście mię zrozumieli, co?

Sąsiad z lewej strony — handlarz mleka z Ternia — pokręcił głową i chrząknął po prostu niby stworzenie, szczecinią na grzbiecie porośnię. Sąsiad z prawej strony — nieco żywszy furman z innej wsi — przesunął fajkę z jednego kąta ust w drugi, mrugnął okiem na policyjanta i palnął jednym tchem nader zuchwałą interpelacyję, jak dudki, trojaki, grosze, talary i wszelkie fikcyjne pieniądze, liczą się według nowej austriackiej monety.

Taki potok arytmetycznych zagadek byłby z pewnością zakłopotał nawet bardziej piśmienną głowę, ale Janko z niespodziewanym taktem przeciął nie tej wielce delikatnej rozprawy, ryknawszy na pytającego: „Jesteś osioł i wysłcie wszyscy osły!“ Plunął i poczłapał dalej. Tem kończyła się sprawa z widocznym wszystkich stron zadowoleniem.

„Król pruski“ żył teraz na wielkim świecie, nie więc dziwnego, że poświęcił się i polityce, według obyczaju swego cechu. Kiedy po znojmym dziennym trudzie wracał do swojej jedynaczki, do swej Resi, „król pruski“ wstępował do gospody pod „Niedźwiedzicą“ na Włoskiej ulicy, gdzie płynął potokiem nie miód, ale dobrze kwaśne wino. Była tu mała, zadymiona izba, gdzie przy długim stole rej wodził chudy, niski gaduła, pisarz z biskupiej kancelaryi, który tu pijał na kredkę. Machał rękoma, walił pięściami, krzyczał i pluł przed siebie, że aż trząsał się dom cały. Był to istny apostoł Włoskiej ulicy. Janko siadał na końcu stołu, stawiał bęben obok siebie, schylał głowę i z tak pobożnym zachwytem patrzył na pisarza, iż nie uważał, że stary bury kot kładł się na bęben i spoczywał na nim spokojnie, pomimo krzykliwych dysput o polityce.

— Mencyków — krzyczał pisarz — stanął w futrze przed tureckim cesarzem i rzekł mu w oczy, że jest nicpoń. Żeby ja był tureckim cesarzem, przebaczyłbym mu jeszcze futro, bo teraz zima i Bóg raczy wiedzieć, czy Turcy mają piece, ale tego „nicponia“ nie darowałbym mu nigdy.

Towarzysze zgodzili się z pisarzem i dziwili się, że na takich ludzi Turcy nie mają żandarmów.

lił po raz trzeci, poczem zawróciwszy się, wyszedł na drogę wodzącą ku Opocznu.

Na wieść o zamordowaniu dziedzica zbiegli się włościanie i zaczęli ścigać Popowa, który wracał pieszo, a jednocześnie zawiadomiono o zaszłym wypadku właściwe władze policyjne. Rozwścieczeni włościanie i studzy, przywiązani do swego pana, którego rodzina przez 500 lat znosiła z nimi koleje losu, z którymi przeżyło 15 pokoleń i złożyło prochy swoje na rodzinnym kawałku ziemi, chcieli na miejscu wykonać egzekucję na przestępcy, lecz tenże z wydobytym pałaszem w jednym, a z rewolwerem w drugim ręku, powstrzymywał rozgniewany tłum, a jednocześnie przybyła straż ziemską aresztowała Popowa. Nie potrzebuje dodawać jak wspomniałem odbył się pogrzeb zabitego, przy zbiegu mnóstwa włościan z okolicy, zjazdu obywateli nietylko z opoczyńskiego, lecz i z sąsiednich powiatów i uczestniczeniu mieszkańców całego miasta Opoczna, którzy podczas eksportacji i pogrzebu pozamykali wszystkie sklepy. Smutek i oburzenie było powszechne, do czego przyczynił się widok czworogłowych sierot, żal pozostałej wdowy, rodziny, oraz siedemdziesiątkoletniego starca, ojca zabitego, znanego radcy Towarzystwa Kredytowego w Warszawie. Do jakiego stopnia było oburzenie wszystkich warstw społecznych naszego powiatu, dosyć jest przytoczyć, że Popowa odesłano do Końskich, aby go oddalić od miejsca popełnionej zbrodni. Z przykrością zaznaczyć mi tu przychodzi, że drugiego dnia widziano zabójcę w niezwykle wesołym usposobieniu przechadzającego się po ulicach Końskich. Widziały to sieroty zabitego wracające na pogrzeb ojca z Kiele, w towarzystwie p. Karwickiego, adwokata, a szwagra nieboszczyka. W przejeździe bowiem żydzi dowiedziawszy się, że jadą sieroty, zatrzymali karę i pokazywali im palcami winowajcę, mówiąc: „Patrzcie, oto zbroj, który zamordował waszego ojca“.

Inny korespondent do tejże gazety pisze:

„W niespełną godzinę po wypadku był już na miejscu sędzia śledczy, doktor i władza policyjna. Doktor opowiadał mi, że kula jedną przeszła panu K. przez wątrobę, żołądek, rozbiła jedną nerkę i została pod koszulą na

cielu; druga ugodziła w samo serce, a trzecia już po śmierci przeszła w kierunku ukośnym po bok i brzuchu. W niedzielę t. j. 8-go b. m. przy kilkudziesięcym tłumie ludu i obywateli odbyła się eksportacja zwłok zabitego z Karwic do kościoła parafialnego w Opocznie, a w poniedziałek wspaniała i majestatyczny pogrzeb. Fakt ten jest tembardziej oburzający, że ów oficer wyjeżdżając z Opoczna odgrażał się publicznie, że zabije Karwickiego, co świadkowie liczni pod przysięgą chcą zeznać, że w drodze nabijał rewolwer, co także wielu ludzi widziało, że p. Karwicki był człowiek delikatny, nie zdolny zrobić nikomu nigdzie a tem więcej we własnym domu impertynencji.

Pan Karwicki liczył lat 36, zostawił czworo drobnych dzieci, był wzorowym gospodarzem, pełnił przez trzy lata obowiązki wójta gminy i mieszkał w majątku dziedzicznym Karwic, który już 500 lat jest w rękach tej rodziny.

Te wszystkie fakty, bez żadnej przesady poczerpnięte od żony zabitego, od naczelnika straży ziemskiej, od lekarza obducenta, od lokaja i rzadcy, od wielu ludzi, którzy widzieli jak do Karwic Popow wyjeżdżał, przesyłam szanownej redakcyi do użytku, jaki uznają za właściwy“.

— Rada nadzorcza miejscowej straży ogniowej ochotniczej, ma honor podać do wiadomości ogółu, że z przedstawienia w dniu 22 maja r. b. przez towarzystwo dramatyczne p. Józefa Texla, na rzecz miejscowej straży ogniowej ochotniczej danego, wpłynęły do kasy stowarzyszenia następujące sumy:

1) Z połowicznego dochodu ze sprzedaży biletów, po potrąceniu wszelkich wydatków	rs. 45 kop. 64 1/2.
2) Z nadatków za bilety	rs. 28 kop. —
3) Ze sprzedaży cukrów, kwiatów i biletów	rs. 36 kop. 40
Razem	rs. 110 kop. 4 1/2.

Rada nadzorcza, na posiedzeniu dnia 5-go czerwca, polecając wnieść sumę powyższą do kasy stowarzyszenia, pod rubrykę dochodów nieprzewidzianych, jednocześnie postanowiła: p. Józefowi Texel, dyrektorowi teatru, oraz wszystkim osobom, które w jakikolwiek spo-

sób do powodzenia przedstawienia przyczynić się raczyły — oświadczyć w imieniu stowarzyszenia straży ogniowej ochotniczej uprzejme podziękowanie.

Prezydujący w Radzie Nadzorczej
W. J. Kański.

— Zbrodnicze usiłowanie. W przeszły czwartek o godzinie 10 wieczorem, w wąskiej tylnej uliczce po za apteką p. Gampfa, tuż obok kościoła po-Pijarskiego o mało nie wszczął się pożar w drwalniach, należących do posesyi p. Michewicza. W jednej bowiem ze ścian tej drewnianej rudery, znaleziono palący się już pęk słomy świeżo obłany naftą, po której stała jeszcze próżna butelka, doręczona natychmiast, jako corpus delicti, straży ziemskiej. Szczęściem nadbiegła cząstka straży ogniowej, zdołała stłumić pożar w samym zarodku.

W tym samym dniu po południu miał miejsce podobny wypadek w posesyi p. Eberta, około piekarni Szpakowskiego; zaś dnia poprzedniego na ulicy żydowskiej w domu Pulki.— Wiadomo nam na pewno, że terażniejszy naczelnik straży ogniowej p. Horodyński, składa w podobnych do opisanego wypadkach, jak najszczegółowsze raporty Radzie Nadzorczej tejże straży. Rada zaś, prawdopodobnie, wysyła je od siebie miejscowej władzy policyjnej — dlaczego więc rzecz cała głuźnie i zamilka wkrótce i na niczem się kończy, jak tego mieliśmy już w roku zeszłym dowody — tego sobie wytłumaczyć nie potrafimy. Sądymy, że Rada Nadzorcza może donosić o tego rodzaju wydarzeniach, wprost władzy prokuratorckiej; ma się rozumieć w razach tak jawnie zbrodniczego usiłowania, jakim jest wyżej opisane.

— Samobójstwo. W dniu 13-go b. m., do hotelu Warszawskiego, wprost Fary, zajechał jakiś ubogi i wcale nie chędogo ubrany mężczyzna i stanął pod Nr. 14. W trzy dni potem, t. j. w nocy z 15 na 16 t. m. znaleziono go nieżywego, wiszącego na kawałku rzemienia, w drzwiach numeru od wewnątrz, do którego to numeru, dostano się dopiero po wylamaniu wejścia.

Przyczyna samobójstwa niewiadoma; prawdopodobnie chorobliwy stan umysłu, gdyż przy sekeyi znaleziono wodę na mózgu. We-

— Słuchajcie, wrzeszczał innym razem pisarz, teraz wiemy wszystko. Napoleon wziął wielką twierdzę Gorczakowa, a ruski minister Malakow pisał do Napoleona, żeby mu przez Boga żywego przebaczył.

Janko słuchając tych nader ważnych wieści, poruszał tylko ustami. Jedno mu się jednak dziwnem wydawało. Jeszcze za lat młodocianych słytał od jakiegoś wędrownego czeladnika, że Samobor nie należy już do naszego cesarza, ale do Napoleona. A więc ten jeszcze panuje? — to musi być istny Matuzal. Janko uwagę tę w skutek jakiejś lekkości zgryzł w milczeniu, tylko nastroił brew i rękawem obtarł tabakierkę. „Król pruski“ w ogóle nie potrafił wytworzyć sobie jasnego obrazu o położeniu Europy w czasie wojny Krymskiej. Te państwa, ci monarchowie mieszała się w jego głowie niby piskorze, gdyż nawet nauczyciel Krainiec nie miał mapy w domu i oro-hidro-geografiję poczytywał za przedmiot najzupełniej zbyteczny. Szczęśliwi jesteśmy my, których dzieci już w kołysce wiedzą granice państwa Nabuchodonozorowego.

Na gruszkowaty czerep „króla pruskiego“ spuściła się jakaś dziwna melancholija. Z pochyloną głową zbierał po ulicach kawałki starych gazet, aby zwiększać swoją statystyczną i polityczną wiedzę. Był zamysłony, coś mu kręciło się po głowie. Jedną tylko Resia potrafiła go rozweselić. Kiedy późno wieczorem, siedząc przy niskim stole krawieckim, przy mdłym świetle lejówki, przez okulary wytrzeszczał oczy na takie kawałki gazet, Resia przystępowała i kładąc mu rękę na ramieniu mówiła:

— Tatulku, czego przez Bóg miły psujesz

sobie oczy? Na co ci te głupstwa? Co cię to obchodzi, że tam gdzieś na końcu świata królowie biją się między sobą? Co ci z tego przyjdzie? Niech sobie tam łby rozbijają, nie o naszą to idzie skórę. Zapomniałeś o mnie prawie, a kogo masz na świecie, jeśli nie ja, twoja Resia?

I schyliwszy głowę, dziewczę spoglądało na starca tak słodko, z taką tklivością brało mu z rąk kawałki starych gazet, że starzec podnosił głowę, wpatrywał się w Resię i na żrenicy błysnęła wielka, jasna łza.

— No, tak, tak, odpowiadał przytłumionym głosem, prawda! Na co ci te głupstwa, na co? Miesza mi się to w głowie, że mi mało nie pęknie. Polityka! Bierz dyjabła politykę, przecież to dyjabła ją wymyślił. Ale ty jesteś moja, nie prawdaż? moja? Co ja bym robił bez ciebie, gdybyś mi tak, Boże chroń, umarła? Ja, Resiu, bez ciebie byłbym ostatnim człowiekiem na świecie. Tylko ty mnie nie opuszczaj, chociaż nawet czasem mój stary rozum zablakał się w tę głupią politykę; — stary jestem, więc ty mi powiedz, ty mi napolinaj, tylko bądź moja, droga Resiu!

I „król pruski“ brał głowę Resi obiema rękoma, przyciągał ją do siebie i całował dziewczęce czoło. Córka brała ojca pod rękę, prowadziła do komory, aby spać się położyć. Starzec szedł za nią jak baranek i robił wszystko, co mu córka kazała. Ale sny, straszne sny okropnie dręczyły głowę policyjanta. Polityka miotała nim we śnie, jak burza suchym liściem. Pewnego razu śniło mu się, że na Cigłanie pod Zagrzebiem ustawiono dwie armije naprzeciwko siebie, z jednej strony turecką, z drugiej ruską; przed armijami

stały nabite działa i przy każdym działu kanonijer z zapalonym lontem. Między jednym a drugim wojskiem stał on z bębniem na plecach; strach go ogarniał, w gardle ścisnęło. Spoglądał to na prawo, to na lewo. Wtem spostrzegł cesarza tureckiego na koniu, zdjął kapelusz i rzekł, kłaniając się pokornie: „Servus humillimus, panie turecki cesarzu! Co porabia wasza miłościwa małżonka?“ Ale cesarz turecki ryknął straszliwie: „Nie, nie, Krewariczu! Niema pardonu, zaraz strzelać, tylko „trzy“ powiem.“ Biedaka śmiertelny pot oblał, zwrócił się na drugą stronę. Tam stał cesarz rosyjski. Znowu zgarbił się Krewaricz i rzekł: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, excellentissime, nie pozwolicie czasem trochę tabaczki?“ Ale i cesarz rosyjski krzyknął: „Niema pardonu, kiedy krzyknę „trzy“ strzelać będą.“ Wtedy zasmerzało „króla pruskiego“ coś po żołądku, febra trząść nim poczęła i dalej zmykać równym polem pomiędzy wojskami. Ale szeregi wojska ciągnęły się na godzinę drogi, na dwie, na trzy godziny. Janko pędzi po błocie, bęben bije go po łądzwiach, wojsko z obu stron wystawiło bagnety, armaty czarne paszcze rozdziawiły na niego i już z obu stron rozległo się przekleństwo „raz“. Żeby zaezęły mu szczekać, kolana ugiąć się i drząc Janko modlił się: „Wieżo z kości słoniowej, módl się za nami!“ Już zabrzmiało „dwa“ — febra go trzęsła, krew bila do głowy — teraz — teraz grzmi „trzy!“ Z dział sunęły po ziemi obłoki dymu, całe niebo wstrzęsło się od huku, tysiące błyskawic wybiegło z dział i biedny „król pruski“ padł na ziemię z — łózka.

(d. c. n.)

dług znalezione przy zmarłym świadectwa wójta, nazywał się on Teofil Golanowski, miał lat 40 i był stałym mieszkańcem Warszawy — przyjechał zaś z Janowa z gminy Złotego Potoku w powiecie częstochowskim, gdzie przemieszkował czasowo.

— Z Łodzi. P. Tom.....ski, nasz korespondent, donosi co następuje:

W dniu 17 czerwca r. b. o godzinie 3-iej po południu, na posesyi Nr. 451 miał miejsce taki wypadek. Właściciel tej nieruchomości p. Naumberg rozpoczął budowę kamienicy frontowej, a w podwórzu przy sąsiedniej posesyi kazał kopać studnię. Robotami około studni zajmował się pompierz Wojciech Kruszyński. Studnia była już wykopana przeszło 8 łokci, a wody nie było; Kruszyński więc dla zbadania stanu, zszedł na dół, a po ruszeniu kilka razy ziemi motyką, zaczął jeździć i wkrótce umilkł. Na krzyk robotników znajdujących się przy windzie nad studnią dla wydobywania ziemi, zbiegli się tuż pracujący murarze. Jeden z nich Jan Adamicki ze Szlaska, bez namysłu spuścił się w głąb dla dania ratunku, lecz i ten padł nieżywy. Znalazł się jeszcze jeden odważny, którego spuszczone na linie, jednakże tego zaraz wyciągnięto, bo zaczął wołać, że mdleje. Ciało dwóch pierwszych po kwadransie może czasu, wydobyto bosakami ze studni już martwe.

Fakt ten tem więcej zasługuje na zaznaczenie, że to już drugi w Łodzi. W roku 1877 w innej części miasta, w taki sam sposób padło ofiarą trzech ludzi. Przyczyna śmierci ta sama: wyziewy ze zgnitych materii organicznych, co jest tem pewniejsze, że pierwszą studnię kopano obok starej studni, od kilku lat nieczynnej, a następnie zawałonej; drugą zaś, niedaleko od kanału ściekowego, w którym się nagromadzały wszelkich rodzajów nieczystości, a przed dwoma laty zniesionego i zasypanego. Czyż w takim stanie rzeczy, aby zapobiedz podobnie smutnym wypadkom, nie wypadałoby władzy, do której to należy, nakazywać przedwstępnie badanie wewnętrznych warstw ziemi, za pośrednictwem wiercenia?..

— Wakacje sądowe rozpoczęte już z dniem 13 b. m., trwać mają według ustawy do 13 września. Przez cały ten czas będą się odbywać dwa tylko posiedzenia sądowe na tydzień: jedno wydziału karnego, w poniedziałek — i jedno cywilnego, we środę.

— Wybory do sądów gminnych w powiecie radomskim, rozpoczęły się 21-go b. m., t. j. wczoraj — i skończyły się mają w przeciągu tygodnia, jak nam donoszą.

— Od dziś za tydzień. 29-go b. m., na placu b. magazynu solnego, o godzinie 3-iej po południu, odbędą się jeneralne ćwiczenia i ogólny przegląd miejscowej straży ogniowej.

— Grono miejscowych prawników żegnało w przeszły czwartek jednego z najulubieńszych swoich kolegów, w osobie adwokata Gł., który w dniu 8-m lipca przenosi się stąd na stałe mieszkanie do stolicy.

Pożegnalna wieczerza przeciągnęła się do późnej nocy, przy wnoszeniu licznych toastów na cześć kolegi, oraz życzeń, tryskających tym razem z prawdziwego uczuć źródła — z serc zgromadzonych biesiadników.

— „Niwa“ rozpoczęła druk szeregu artykułów pod ogólnym tytułem: *W sprawie rzemiosł* przez J. Jeleńskiego. Kwestya ta jest obecnie na porządku dziennym w całej prasie, której uda się może przyspieszyć nareszcie i przyprowadzić do końca sprawę zapisu s. p. Konarskiego, odnośnie do ufundowania warsztatów wzorowych rzemieślniczych.

— W tym samym zeszytzie „Niwy“ spotykamy się z zakończeniem szczegółowej bardzo oceny *Dziejów Polski Bobrzyńskiego* przez prof. Szujskiego. Pan S. zmuszony, jak sam się wyraża, „ganić i chwalić współcześnie, prawie jedne i te same rzeczy“ w dziele pan Bobrzyńskiego, tak się w końcu o nim wyraża: „Bądź co bądź, spodziewać się należy, że książka p. Bobrzyńskiego, tak dla in-

ejatywy naukowej, jaką wzięła w najważniejszych kwestiach historycznych XV i XVI wieku, jak dla bezwzględności i odwagi, z jaką odstąpiła przyczynę wewnętrzną upadku państwa polskiego, *znajdzie w końcu to uznanie, które się nadzwyczajnej zdolności, młodej energii i krytycznie wziętym zdobywcom jej należy*“.

Przy tej sposobności niech nam wolno będzie przytoczyć kilka słów z listu samego p. Bobrzyńskiego, jakiśmy w tych dniach otrzymali:

„Recenzja umieszczona w „Tygodniu“ — pisze pan B. — była mi nader miłym a pożądanym dowodem, że kto nie chciał się z góry uprzedzić, ten pobudki mojej pracy i sposób jej przeprowadzenia dokładnie zrozumiał...“

Sapientia sat!

— Pogadanki o rzeczach pożytecznych. Pod tym tytułem ukazała się już w drugim wydaniu, bardzo cenna książeczka J. S. słynnego ekonomisty, w wydaniu Sz. T. Włoszka. O praktycznej jej dla ludu wartości, pożytku i popularności, zbytecznym byłoby się tu rozchodzić. Składa się ona z następujących rozdziałów: *Dlaczego trzeba się uczyć i pracować? — O pracy. — Co ludzie mieli dawniej, co mają dzisiaj i skąd to poszło? — Dlaczego ludzie sprzedają i kupują? — Czy gospodarzowi potrzebna oświata? — Zakończenie.*

Cena tego dzieła (str. 82) 15 groszy! Polecamy go na równi z wydawnictwami ludowemi K. Promyka i J. Mrówki.

— Nowe broszury: „*W imię prawdy dziejowej*“, rzecz o zadaniu historii i dzisiejszem jej stanowisku, z powodu głosów dziennikarskich o swojej książce „*Dzieje Polski w zarysie*“, skreślił Michał Bobrzyński. — „*Historja cywilizacji i nauki przyrodnicze*“ przez du Bois-Reymonda, przekład J. I. Boguckiego. Cena pierwszej kop. 25 — drugiej kop. 20.

Przełożony miejscowej Szkoły Prywatnej Realnej, poczytuje sobie za miły obowiązek w imieniu interesowanych dzieci, złożyć niniejszem publiczne podziękowanie panu NN., za pomoc okazaną niezamożnym uczniom tejże szkoły. Pomoc ta w ilości rs. 100 (sto) została za pośrednictwem Dr. A. S. doręczoną do własnych rąk przełożonego w bieżącym półroczu szkolnym, — i korzystali z niej następujący uczniowie: z klasy 2-iej J. C. i C. W. po rs. 15; z klasy 3-iej — K. K. rs. 30, W. P. i R. T. po rs. 20.

Listy z Powiatów.

Radomsk 15 czerwca 1879 r.

Gdybym posiadał choć małą dozę dziennikarskiej blagi, rozpocząłbym list swój pieśnią na cześć przeszłej wiosny, pochwalnym hymnem głoszącym zalety małopolskich wielkości, lub, co najmniej, na gorąco podany opisem jakiegoś skandaliku, by tym sposobem rozbijając fantazje czytelników, dogodzić niektórym, niesłuszną do rozgłosu pretensyj mającym jednostkom, albo też podać zgłodniałym nowy do trawienia pokarm, w formie brukowej nowiny.

To nieszczęsne „gdybym“ nie pozwala mi napisać podobnie pięknego wstępu. Niech więc wiosna rozwija swobodnie swe wdzięki, niech nasze znakomitości miejscowe podziwiają się wzajemnie (do czego im pewno nie zbraknie chęci), niech wreszcie dzieje się co chce, a duch mój za wiosną w ślad nie poleci, ani do wysoko-doskonałego da się nastroić tonu; pozostanie on w krainie smutnej rzeczywistości i o niej tylko mówić mi pozwoli.

Choć w naszym małym miasteczku w obecnym czasie nie spełnił się fakt żaden, mogący zaniepokoić lub zająć Europę, dzieją się jednak w niem rzeczy ciekawe dosyć ze względu na liczne, nie bardzo miłe, wpływające z nich następstwa. Uważając zatem prasę peryjodyczną za wierne odbicie tego,

co się dzieje w najdrobniejszym zakątku naszej ziemi, udaję się do pisma waszego z prośbą o przyjęcie słów moich, mających na celu oddanie pod sąd ogółu kilku skarg, które się gwałtem sprawiedliwości domagają. — Jak dotąd są to sprawy obchodzące bliżej nasze tylko miasto, lecz kto wie, czy krzywdy, jakich my doznajemy, jeśli nikt przeciwko nim nie zaprotestuje, nie zechcą dotknąć miast innych; sądzą zatem, że wystąpienia z zamiarem położenia tamy ich rozszerzeniu nikt za złe nie weźmie.

Pierwszą krzywdę wyrządziła mieszkańcom Radomska dyr. dr. z. war.-wied., znośząc, nie wiadomo z czyjego zezwolenia, dla swej wygody czy oszczędności, przejazd przez plant obok stacyi. Przejazd ów istniał już dawno przed zbudowaniem kolei i służył jako punkt komunikacyjny, nieodbitcie nam potrzebny, bo pola miejskie i pastwiska z miastem łączącej. Szanowna dyrekcya ofiarowała wprawdzie na użytek miasta przejazd inny pod mostem, znajdującym się na linii kolei, miasto jednak nie zupełnie dobrze wyszło na tej zamianie. Tunel pod mostem, ciągle prawie wodą zalany, służyć może tylko do przeprawy zwierzętom, ludzie zaś korzystać z niego nie mogą, przez co nie odpowiada celowi. Co gorsza, leży on na drodze wiodącej do Radomska od strony zachodniej, służącej zarazem dla przewozu wszelkich do kolei towarów; proszę więc wyobrazić sobie ścisk, jaki panuje w tem miejscu w czasie targów, raz na tydzień odbywających się w naszym miasteczku.

Nieraz widzieliśmy pasażera, który dążąc do stacyi, a nie mogąc się tedy przedostać, brał swe manatki na ramię i plantem ku dworcowi wędrował, by się na pociąg nie spóźnić. Dodawszy do tego jeszcze to, że poza plantem stanowiącym dziś coś naksztalt najeżonej przeszkodami granicy, stoi część domów do miasta należących, a w jednym z nich mieści się sąd mirowy, w drugim kancelaryja sędziego śledczego i t. d., łatwo będzie się przekonać, że zagrodenie przejazdu jest czynem samowolnym, interes tylko dyrekcji na względzie mającym, dokonanym bez zezwolenia mieszkańców Radomska.

Cóż wreszcie skłoniło dyrekcję do podobnego postępowania? — rzecz bardzo niewielka: oszczędność jednego dróżnika, który stojąc w miejscu przejazdu lat kilkanaście, kasy dyr. pewnie zbytecznie nie rujnował, był jednak dla nas wielką dogodnością i dawał przytem jaką taką rekojmie bezpieczeństwa, od którego dziś, biorąc na uwagę liczne przekradanie się przez plant (czego wydeptane ścieżki są dowodem), i pomnąc na przysłowie „do czasu dzban wodę nosi,“ jesteśmy daleko.

Jeżeli kto chce wiedzieć, jakim sposobem absolutne rozporządzenie dyrekcji mogło się u nas utrzymać, niech razem zemną spojrzeć raczy na skład rady miejskiej. Jak wszędzie tak i u nas składa się ona z burmistrza i ławników. Burmistrz — jak każdy urzędnik, niema mu się co dziwić; ławnicy zaś — ludziska, jak to mówią, Bogu ducha winni, o interesach ogółu nie mają pojęcia, zadowolniają się więc tem, że w ciągu roku kilkaset razy podpisują papiery, których nietylko zrozumieć, ale nawet przeczytać nie umieją. — Każdy gospodaruje tutaj własnością miasta podług osobistych widoków.

W ogrodzie spacerowym, jedynym jaki Radomsk posiada, pasły się przez długi czas wojskowe konie; las miejski, własność niemałej wartości, marnieje i niszczy się; wreszcie wojsko dla oszczędzenia sobie nóg, zamiast chodzić na naukę strzelania na miejsce przez magistrat wskazane, urządziło sobie prawie w mieście strzelnicę i ciągłym hukiem denerwuje mieszkańców, a co ważniejsza, zagraża niebezpieczeństwem utraty życia udającym się traktem piotrkowskim w stronę północną miasta i przeszkadza ustawicznie mieszczanom-rolnikom, posiadającym grunta w stronie przyległej strzelnicy, w skutecznianiu prac rolnych. Mieszczanie ci nie mogą

węść na place do nich należące bez pozwolenia strzelających, zależą od woli osobistości, nie zawsze uwzględniającej ich słusne żądania. Ileż strat przez to ponosić muszą?

Kilka faktów przytoczonych przezemnie świadczy, zdaje się, dość wynownie na korzyść mieszczan, lecz na tem jeszcze nie koniec.

Na biedną naszą mieścinę los się widocznie zagniewał, odmawia jej bowiem uprawnionych dobrodziejstw, obspując ją natomiast licznymi dolegliwościami. Wymieniać te ostatnie wszystkie byłoby zbyt cieżko, nie mogę jednak odmówić tego zaszczytu choć najważniejszej, zdrowia publicznego dotyczącej. Dzięki groźnej obawie dżumy, został u nas wprowadzony ustanowiony komitet sanitarny, trzeba było bowiem załatwić formalność, dokonać obowiązującego przepisu; lecz czy skorzystało na tem miasto?... Miły Boże! komitet sanitarny istnieje tylko na papierze, obowiązki zaś do niego należące spełnia... co tu mówić, wcale ich nie spełnia. Jak dawniej tak i dziś jest kilka punktów na ulicach naszego miasta, które z daleka omijając trzeba, przedstawiają bowiem wstrętny widok i obrzydliwymi wyziewami zatruwają dokoła siebie powietrze. Front dwóch czy trzech ulic został nawet ozdobiony... czem? no, domyśl się sam czytelniku... Komitet sanitarny patrzy na to jednak przez szpary i nie czuje potrzeby usunięcia złego.

Mógłbym tu odkryć jeszcze i inne źródła dostarczające nam bezustannie przyjemności tego samego co i poprzednie smaku, ale dosyć; a może nawet zawiele tych żalów—to też nie przedłużając ich więcej, kończę swój list, życząc, aby nie był grochem na ścianę rzuconym.

Komar.

ROZMAITOŚCI.

Wytrzymałość wagonów amerykańskich niejednokrotnie oceniana była w przypadkach wykołowania pociągu. Tam, gdzie europejskie wagony byłyby w drżeniu, ku wielkiej oczywistej ochronie pasażerów. Obecnie dziennik: „Journal of the Franklin Institute“; niezwykły opisuje przykład nadzwyczajnej ich mocy. Niedawno, podczas zburzenia przez trąbę powietrzną wozowni na kolei Pensylwańskiej, cały budynek obalony został na wagony w nim stojące, których jednakże nie zgruchotał. Żelazne kolumny dziesięćocalowe, o 25 stóp długie, dach podpierające, zwały się na niektóre wagony całą siłą swego ciężaru i wagi dachu, stanowiącej przynajmniej 150 centnarów na każdą kolumnę, zwiększoną jeszcze potęgą uraganu. Pomimo tego jednak, żaden wagon nie został zgnieciony. Jedną z kolumn upadła prawie na środek wagonu i pękła na dwoje, rama jednak stanowiąca wierzch wagonu nie została złamaną; dolną część kolumny znalezione opartą o wagon a górną na jego sklepieniu. Wagon więc, mogący znieść bezkarnie uderzenie dziesięćocalowej żelaznej kolumny, obciążonej nadto 150 centnarami obcego ciężaru i pchniętej wicherem przebiegającym 16 mil geograficznych na godzinę, dostateczną podobno dla podróżnych co do swej mocy przedstawia rękojmię.

Licytacje w guberni Piotrkowskiej.

W guberni piotrkowskiej odbywać się będą następujące licytacje:

W dniu 18 (30) czerwca r. b. w rządzie gubernialnym piotrkowskim, na dzierżawę robót około reparaacji szosy w alei Aleksandryjskiej i naprawy dróg szosowych w m. Piotrkowie.

Tamże i o tej samej godzinie, na dzierżawę robót około reparaacji 23-ch mostów, położonych na drogach częstochowsko-wieluńskiej i częstochowsko-herbskiej, w obrębie pow. częstochowskiego.

W tymże samym dniu o godzinie 3 po południu, na dzierżawę oczyszczenia ulic i placów w m. Piotrkowie w ciągu lat trzech.

W dniu 21 czerwca (3 lipca) r. b. w piotrkowskiej izbie skarbowej, na sprzedaż lasu w kilku leśnictwach.

W dniu 25 czerwca (7 lipca) r. b. o godzinie 12 rano, w urzędzie powiatowym radomskim na dostawę narzędzi i desek dla służby dróżniczej.

W tymże samym dniu w urzędzie powiatowym brzezińskim, na budowę dwóch nowych i reparaację sześciu mostów w m. Brzezianach.

W tymże dniu w magistracie m. Łodzi, po raz drugi na reparaację mostów w m. Łodzi.

W dniu 26 czerwca r. b. w urzędzie powiatowym łódzkim, na dzierżawę robót około reparaacji 13-u mostów.

Ostrzeżenie.

Właściciel dóbr BYKI pod Piotrkowem sprzedaje Szanowną Publiczność, iż wstęp do lasu w dobrach rzeczonych położonego jest wzbroniony. (2—1)

OGŁOSZENIA.

Ważna Wiadomość dla okolicznych obywateli m. Piotrkowa.

Posiadając Lokomobilę systemu amerykańskiego wraz z młocarnią kompletnie urządzoną, mam honor zawiadomić WW Panów, iż takowa z dniem 15-go lipca zacznie funkcjonować.

Uprzejmie przeto upraszam WW. Panów o wczesniejsze nadsyłanie zamówień pod adresem: Piotr Kotnowski w Piotrkowie, hotel Litewski.

Co do warunków, takowe powziąć można na miejscu. (Pac. 17) (3—1)

NOWE WIDOKI PANORAMY

ORAZ

MUZEUM

Teodora Kreutzberga.

Na placu Bernardyńskim (Aleksandryjskim).



W poniedziałek dnia 23-go czerwca roku bieżącego

Ostatni raz!

Cena zmniejszoną została do połowy to jest na 10 kopiejek. Dzieci płacą połowę.

Otwarta codziennie od godziny 10 rano do 10 wieczorem. (1—1)

Lokale.

Są do wynajęcia od św. Jana dwa lokale, składające się — jeden z dwóch pokoiów małych i kuchenki, drugi z jednego dużego pokoju i kuchni.

Wiadomość u właściciela domu pod Nr. 148 ulica Słowiańska, gdzie istnieje browar. (Pac. 18) (2—1)

Z powodu nadchodzącego czasu zmiany mieszkań czuję się w obowiązku zawiadomić osoby interesowane, że urządziłem wozy specjalnie do przewożenia mebli i sprzętów domowych, tragi do przenoszenia fortepianów i sprzętów kosztowniejszych, opony chroniące od deszczu i służące odpowiednią. Dokonanie powyższych czynności z zadowoleniem interesantów po cenie umiarkowanej uskuteczniłam. Zamówienia przyjmuję w mieszkaniu własnym dom Babickiego lub handlu win K. Wierzbickiego.

Z uszanowaniem

L. Czerejski.

(Pac. 15) (3—2)

Zakład Lecznicy

w Solcu.

(gub. Kielecka, pow. Stopnicki), otwartym zostanie dla publiczności z dniem 20 maja; lecz: reumatyzm, artretyzm, sparaliżowania, skrofuły, wysypki skórne, nerwo-bóle, zadawniony przyniot, chroniczne katary i t.d. Zakład zaopatrzony jest we wszystko, co nie tylko do skutecznej kuracji przyczynić się, ale nadto pobyt kłopotygodny przyjemnie może; na sezon nadchodzący łąki i ogrody rozszerzone zostały.

(Er. i R. 4559) (6—6)

Młody Człowiek

z patentem z ukończenia gimnazyjum, pragnie znaleźć miejsce korepetytora na wsi, na rok lub dłużej. Wiadomość u W-go prof. Bienkowskiego w domu Grabowskiego naprzeciwko telegrafu rządowego. (3—3)

Ważna Wiadomość

DLA GOSPODYŃ.

Nowo wynalezioną specjalną maszynę do znaczenia bielizny cyframi gotyckimi, tuszem wieczno-trwałym,

otrzymał w tych dniach

MAGAZYN UBIORÓW MEZKICH

F. STARZYCKIEGO

w PIOTRKOWIE

i podejmuje się wszelkich znaczeń za opłatą po k. 2 od sztuki. — Znaki te nie mogą być niczem wywabione ani wyprane, aż do zdercia, gdy przeciwnie, z haftowanych można łatwo nitki powysnuwać i bielizny w razie zguby lub kradzieży niepodobna często odnaleźć.

(Pac. 10)

(11—2)

Świeże transporty

Kiachtyńskiej Herbaty

w najwyborniejszych gatunkach nadeszły do składu

A. MUSZKATA

przy ul. Senatorskiej Nr. 16 w Warszawie.

Skład poleca herbatę ośmiozłotową Chumny rodzinny, dziesięćzłotową Fuczezu, oraz dwurublową Carskiej Bukiet, niepraktykowanej na te ceny dobroci. — Wysyłka kosztem składu. PP. handlującym udziela się rabat. (Fr. i R. 5540) (6—2)

Owiec sztuk 200

do chowu w wieku średnim, rasy Elektor - negretti, w tym 100 Matek i 100 Skopów, które z ostatniej strzyży oddały wełny mytej po funtów 3 1/2, przeciętnie z rocznikami — doskonałej budowy, zdrowych, dobrze utrzymanych, jest do sprzedania po rs. 5 za sztukę, razem lub oddzielnie, w Dominium Sulmierzyce poczta Noworadomsk — adres: Administracja.

Tamże jest

do wypuszczenia w dzierżawę Pacht,

krów sztuk 20, od 1 lipca r. b., na sztuki lub garnce. — Krowy wysoko mleczne rasy pół krwi holenderskiej.

(Pac. 13)

(3—2)

Z powodu wyjazdu, są do sprzedania meble, jako to: Stół jadalny, krzesła, szafy, komoda, sofy, łóżka i różne sprzęty gospodarskie, w domu W-go Jakubowskiego, ulica Moskiewska (Bykowska) na parterze po prawej ręce. (3—3)

Letnie mieszkanie

złożone z 5-u pokoiów do wynajęcia zaraz — odległe od stacji Rokiciny wiorst 6. Omnibusy kursują trzy razy dziennie.

Wiadomość u W-go Szwajcera w domu Amfłowa.

(Pac. 12)

(3—3)

Do sprzedania

we wsi Zielęcinnie, przez Brzeźnicę powiat radomski: 60 skopów trzyletnich i 60 macior czteroletnich, które wydają wełny cienkiej w wysokim gatunku po funtów 3 1/2 ze sztuki. Cena wełny obecnie sprzedanej po 90 talarów za centnar. (4—3)

Wilczyński Kornel.

Zakład Garderoby Męskiej

przy ulicy Orłowskiej Nr. 11 w Piotrkowie, obok restauracji Skibińskiego.

Wykonuje wszelkie obstalunki jak najakuratniej i po cenach przystępnych. (11—5)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 1 powieści p. t. „Kapitan Coutanceau“ E. Gaboriau, przekład E. Karczewskiej.